

Z

Marta Piwińska, IBL PAN

ZANTE



Wyspy Jońskie.

Fragment niemieckiej mapy europejskich posiadłości Imperium (Źródło: Biblioteka Narodowa)

Zante, której po przyłączeniu w roku 1863 wysp do Grecji przywrócono starogrecką nazwę Zakintos, należy do archipelagu Wysp Jońskich. Położone wzdłuż zachodnich wybrzeży Grecji były tradycyjną drogą morską pielgrzymów do Jeruzolimy. Tędy płynął z Triestu w 1806 roku Chateaubriand – jego *Opis podróży z Paryża do Ziemi Świętej* wydawano parokrotnie w wieku XIX¹. Tędy płynął Byron – najpierw w 1809 roku w młodzieńczej *grand tour*; nienazwane „wyspy szczęśliwe” z *Giaura*, który zaczyna dzieje romantycznego hellenizmu, uważane są za Wyspy Jońskie właśnie. Wezwany przez Komitet Grecki Byron przybył tu powtórnie w roku 1823. Na największej z wysp, Kefalonii, szkolił żołnierzy, gromadził broń, czekał daremnie na pomoc Anglii. Pod koniec grudnia popłynął z Kefalonii

¹ F.R. de Chateaubriand, *Opis podróży z Paryża do Jeruzolimy*, na podstawie tłumaczenia Franciszka Salezego Dmochowskiego przygotował, według oryginału uzupełnił i notami opatrzył Paweł Hertz, Warszawa 1980.



Dom rodzinny Solomosa na wyspie Zante

do Missolongi². (Pomoc, na którą czekał, przysłała, ale już po klęsce pod Missolongi³ i pod wrażeniem jego śmierci).

Słowacki, w towarzystwie Zenona Brzozowskiego, przybił na Zante 8 września 1836 roku. Płynął przez archipelag, który był już obecny w wielkich romantycznych tekstach i miał antyczny prestiż: wedle mitów Wyspy Jońskie były królestwem Odyseusza. Nie tylko Itaka, wszystkie wyspy mają legendy sięgające Homera – a także późniejsze, bardzo liczne legendy o lokalnych świętych, bo wyspy są pobożne. Zapewne żywe były jeszcze w 1836 roku także legendy najnowsze, związane z walką o niepodległość Grecji. Płynąc z Włoch wzdłuż archipelagu do Patras na Peloponezie, przed oczami miał krajobrazy realne, a w żywej pamięci krajobrazy mentalne.

Słowacki w swej *Podróży* miał więc do czynienia nie tylko z Grecją, ale także z romantycznym hellenizmem – i z własną młodością. Był przecież jednym z romantycznych hellenistów, gdy czytał w latach dwudziestych w warszawskich gazetach liczne doniesienia o walkach w Grecji i kiedy pisał *Lambra*. Jeśli Chateaubriand w swej *Podróży* melancholijnie konfrontował antyk ze współczesnością, konfrontacje Słowackiego były piętrowe: Grecja antyczna, Grecja współczesna, oglądana na własne oczy w podróży, a wreszcie konfrontacja z Grecją własnej młodzieńczej wyobraźni. Młodość przywołuje w poemacie wielokrotnie i bardzo różnie. Oto mija (p. III, s. 19⁴) Santa Maura ze skałą Leukady i zestawia antyczną wzniosłość skoku Safo z trywialną historią współczesnej Saffo, którą „angielski porzu-

² Kilkustronicowy *Dziennik cefaloński* w: G.G. Byron, *Listy i pamiętniki*, przekł Z. Kubiak, S. Kryński, B. Zieliński, H. Krzeczowski, M. Sroczyńska, Warszawa 1960.

³ Oblężenie Missolongi miało miejsce w latach 1822–1823. Była to jedna z najbardziej krwawych walk powstańców greckich z Turcją osmańską. Z pokonanymi Grekami Turcy rozprawili się wyjątkowo okrutnie. Docierające do Europy zachodniej prasowe relacje wstrząsnęły opinią publiczną. Pod ich wpływem E. Delacroix namalował słynny obraz *Grecja na ruinach Missolongi*. Missolongi to w historii Grecji jedno z najważniejszych „miejsc pamięci”, ma też wartość symboliczną w całej XIX-wiecznej historii walk o wolność.

⁴ p. – pieśń, s. – sekstyna lub, zamiennie, strofa.

cił oficer” – a przy tej konfrontacji pisze mściwe, groteskowe strofy o szukającej zwłok Moskala innej Saffo – łatwo rozpoznawalnej Ludwice Śniadeckiej. Może finał IV pieśni *Beniowskiego* poświęcony „kochance pierwszych dni” miał być jakąś drugą, poetyczną stroną pamięci o młodzieńczej miłości?

Cały czas w poemacie Słowacki spotyka oba pejzaże i samego siebie, swoją młodość, nadzieje, lektury („kartki rozwiane przycisnę kamykiem...”, Demetrius, Ipsylanty – i „Lutka” – p. IV, s. 37, 38, 39, 40). Spotyka siebie – albo raczej szuka siebie, odbijając terażniejszość i przyszłość w przeszłości, wedle sposobów, jakie opisał już w *Godzinie myśli*. Wiemy przecież, że podróż romantyczna jest tyleż zewnętrzna, co wewnętrzna. Trzeba jednak przyznać, że zewnętrzności nie lekceważył. Słowacki był bystrym obserwatorem i dobrze się orientował w sytuacji Grecji, która wprawdzie zyskała niepodległość wtedy, gdy w Polsce wybuchło powstanie listopadowe, lecz nowe państwo, zależne od wielkich mocarstw, było dalekie od marzeń przywódców greckich powstań, o których czytał w Warszawie i których odwiedzał w podróży. Na tronie Grecji – książę bawarski Otton I (zdetronizowano go w 1843 roku); bohater walk o wolność, Kanarys, którego Słowacki parokrotnie wspomina i którego odwiedził, mieszka w „domku glinianym”, a ścieżkę do jego progu zarosły „dzikie chwasty” - znaki zapomnienia (p. IV, s. 34).

Wyspy archipelagu zmieniały nazwy, w XIX wieku używano włoskich. Zmieniała się linia brzegów i ukształtowanie wzgórz, ponieważ leżą one w pasie aktywności geologicznej. Zmieniał się także ich stan polityczny, a był on bardzo zawiły. W skrócie: poza Leukadą nie zostały nigdy podbite przez Turcję. Najdłużej, od 1386 roku do 1797, pozostawały pod panowaniem weneckim i są tego ślady w architekturze, obyczaju, języku. W 1800 roku pod protektorem rosyjsko-tureckim została utworzona Republika Siedmiu Wysp⁵. Po kongresie wiedeńskim archipelag zyskał umiarkowaną niepodległość: ustanowiono Stany Zjednoczone Wysp Jońskich pod protektorem Anglii, ze stolicą na Korfu, co nałożyło na weneckość charakter brytyjski. Słowacki z Otranto pisał 20 sierpnia 1836 roku do matki, że czeka na statek do Korfu, „aby dostać się do tego anglo-greckiego miasta”.

Wszystko, co wiemy o jego greckiej podróży, opiera się na poemacie, ponieważ dwa listy, które wysłał do matki z Aten i z Aleksandrii, zaginęły. Realia poematu zostały sprawdzone, gdy chodzi o podróż i statek⁶. Zgadza się wizerunek pasażerów drugiej klasy, wśród których zgodnie palą fajki Grek i Turek; nad pokładem klasy pierwszej istotnie był daszek, dający „cień i lekkie chłody”, zgadzają się ceny biletów: wśród pasażerów tego rejsu był sędzia z Zante z żoną, Maver podaje ich nazwisko. Na liście nie odnotowano ich niedołęznego synka „z twarzą zwierzęcą kretyna”, o którym Słowacki sądzi, że „przezeń Bóg rodziców karze” (p. III, s. 5). Inaczej z wyspą. Włoski uczonej jej nie konfrontował z poematem, a szkoda, bo katastrofalne trzęsienie ziemi w 1953 roku zrównało z ziemią stolicę Zante i wszystkie osiedla. Po domku Solomosa została fotografia w poświęconym mu muzeum, gdzie też znajduje się krypta poety.

⁵ Eptanissos – pisze Słowacki (p. III, s. 37). Tak samo nazywał się statek, na którym płynął. Kolejność mijanych wysp jest taka: od północy, tak jak się płynie z Włoch, są to: Korfu (obecnie przywrócono antyczną nazwę Kerkira), małe Paksy, Leukada będąca raczej półwyspem (w wieku XIX nosiła nazwę Santa Maura, od położonej tam fortecy), Itaka, Kefalonia, Zante (Zakintos). W wieku XIX do archipelagu zaliczano także odległą Cerigo (obecnie Kithira, czyli – Cytera).

⁶ G. Maver, *Osservazioni marginali sur «Viaggio In Oriente»*, w: *Księga ku czci Słowackiego*, Londyn 1951. R. Przybylski, *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, Kraków 1982.



Odbudowany po trzęsieniu ziemi

Tu nasuwa się pytanie: dlaczego właśnie Zante reprezentuje u Słowackiego Wyspy Jońskie? Dlaczego nie Korfu lub związana z legendą Byrona Kefalonia?

W korespondencji wiele razy wspomina o Korfu i wiemy, że zatrzymał się tam na kilka dni, od 4 do 8 września⁷. Natomiast w poemacie wyspa wspomniana jest w jednym wersie, jakby ją tylko mijał: „Już zbłękitniało Korfu – już się kryje...” (p. III, s. 17). Korfu było stolicą Stanów Zjednoczonych Wysp Jońskich, właśnie się stawało centrum odrodzenia kulturalnego kraju, tam powstała Akademia Jońska, Towarzystwo Czytelnicze, miasto i wyspa się unowocześniały, bogaciły, nabierały brytyjskiego charakteru. To może właśnie jest powód. Może to anglo-greckie miasto było mu za mało greckie?

Morska podróż w poemacie dość dokładnie zgadza się z trasą okrętów linii jońskich: Korfu, potem Leukada. Dlaczego nie ma ani słowa o następnej z wysp, Kefalonii, nie umiem się domyślić. Wydaje się, że z Byronem, przywołanym na patrona podróży w ostatniej strofie pieśni I – Słowacki pisze, że chce „Na Archipelag uciekać po laur / I awantury – jak Korsarz czy *Giaur*” – po *Wyjeździe z Neapolu* Słowacki jakby nie chciał podejmować konfrontacji, bo wers „Gdybyś, Byronie, był nie umarł z febry...” (p. IV, s. 26) jest jednak zbyt mało duszny, a oda do Missolongi, zaczęta w 21 strofie pieśni IV, została przerwana. Więc Kefalonii może nie ma w poemacie dlatego, że sprawa z Byronem nie została zamknięta? I dlatego tak osobliwie rysują się w poemacie Wyspy Jońskie? Korfu ledwo wspomniana, Kefalonia i Itaka bez słowa, natomiast Zante, która w hierarchii kulturalnej i politycznej archipelagu nie liczyła się najwyżej, Słowacki poświęca wiele miejsca. Zapowiada wyspę z morza (p. III, s. 33), gdy z pokładu „nad czołem Zanty / Widać fortecy uzbrojoną głowę”, a pieśń IV, która zaczyna się od porwania przez natrętnego hotelarza, nosi tytuł *Grecja*. Dla Słowackiego *Grecja* zaczyna się więc nie w anglo-greckim Korfu, ale na Zante.

Nie na kontynencie, w Patras. I słusznie, bo wprawdzie Wyspy Jońskie późno, w roku 1863, weszły w skład greckiego państwa, lecz to tu, pod teoretycznie neutralnym protektoratem angielskim, rozpoczęło się odrodzenie kulturalne, tu, głównie na Zante, były w swoim czasie silne echa Wielkiej Rewolucji Francuskiej, tu działały silne związki pa-

⁷ Por. R. Przybylski, dz.cyt.

triotyczne, stąd płynęło wielu powstańców na Peloponez. Wyspy Jońskie mają swoje miejsce w historii europejskiego hellenizmu i w dziejach greckich walk o niepodległość. U Słowackiego reprezentuje je Zante.

Podobała mu się ta wyspa, nic nie traciła w porównaniu z Zatoką Neapolitańską, ale w jej wizerunku zastanawiają pewne przemilczenia. Pisał poemat, nie reportaż, lecz wizję jakiegoś miejsca u pisarza kształtuje zarówno to, co „widzi i opisuje”, jak i to, czego zobaczyć nie chce. Co Słowacki zobaczył, wpływając na Zante? Czego zobaczyć nie chciał?

Zobaczył regularny półokrąg zatoki, zwieńczonej na obu krańcach lesistymi skarpami, i na tle wzgórz miasto, uważane za najpiękniejsze z jońskich miast przed trzęsieniem ziemi w roku 1953. Widok pewnie jest podobny, bo Grecy nie paskudzą swych wybrzeży nowoczesną architekturą, a wyspy zwykle są trochę cofnięte w czasie. Port znajduje się mniej więcej w tym samym miejscu dziś co w wieku XIX. W samym środku zatoki widać renesansową bryłę Agios Dionisos ze stojącą obok czworokątną dzwonnica w weneckim stylu i z wnętrzem w stylu cerkiewnym. Ten kościół dominujący nad wejściem do miasta stał się w naszych turystycznych czasach niemal znakiem firmowym wyspy, jego wizerunek jest na każdym opakowaniu i foliowej torbie. Dziś gruntownie odnowiony, stał w tym samym miejscu i bardzo podobnie zapewne wyglądał, gdy go widział – a raczej widzieć go nie chciał – Słowacki. Nie zanotował ani Agios Dionisos, a widzieć go musiał, bo wybudowany został w XVII wieku, ani pięknego Agios Nicolaos, który stoi tuż nad morzem od wieku XV. Trzeba dodać, że obie świątynie ocalały w trzęsieniu ziemi. Jego wizja Zante jest więc dziwna: bardzo wierna i bardzo niewierna... Dlaczego pomijał te kościoły? Wydaje się, że poemat daje odpowiedź w dalszych pieśniach.

Wizerunek Zante narzucała Słowackiemu chyba jeszcze wizja Grecji stworzona w europejskim hellenizmie. Było w niej miejsce na melancholijne wspomnienia antyku, na ruiny, na piękno pejzażu, na walki o wolność, nawet na Turków, ale nie było miejsca na to, co rzuca się w oczy także dziś w Grecji: wszechobecne prawosławie. Twórcy hellenizmu jakby starali się go nie zauważać. Klasztor, do którego schronił się gjaur u Byrona, jest tylko ponurym tłem dla opowieści. Chateaubriand raz jeden wstąpił do ubogiej cerkwi i odwiedził, nieco przymuszony, wysokiego hierarchę prawosławnego, ale wolał się zatrzymać w klasztorach francuskich misjonarzy – pytanie, kogo ci misjonarze mieli nawracać? Mahometan? Prawosławnych? W swojej ciężkiej od erudycji *Podróży* Chateaubriand nie wymienia nawet nazwy świętej góry Atos. Tymczasem cerkwie były ważne dla Greków – chrześcijan pod panowaniem muzułmańskim. Były znakiem nie tylko wyznania, lecz także tożsamości narodowej. Anglik i Francuz ich obecność kwitowali trochę niechętną obojętnością, ale dla Słowackiego to nie było obojętne – w Warszawie cerkwie budowali zaborcy.

Wyspy Jońskie wprawdzie przez Turcję nie zostały podbite, ale Słowacki spotkał się tu z innością polityczną i kulturalną, z której chyba nie zdawał sobie sprawy wtedy, gdy czytał w warszawskiej prasie doniesienia o walkach w Grecji. To spotkanie z prawosławiem, stało się, jak sądzę, dla niego poważnym problemem, skoro później poświęcił pieśń VII *Megaspilleon klasztor* mnichom, którzy są nietolerancyjni, ciemni, leniwi, pełni „grubości chłopskiej”, w ich klasztorach wiszą dziwaczne vota i dzieje się „kłamstwo cudów” (p. VII, s. 25) i, co najgorsze, mają kontakt z cerkwią rosyjską. Właśnie do klasztoru „przysłano z Moskwy obraz Nikołuszki” (p. VII, s. 34). Poeta, który greckie prawosławie zobaczył odmiennie niż Europejczycy helleniści i któremu zresztą ta gościnność stawała kością w gardle,

tak wprost czytamy (p. VII, s. 33), pisze pełen niechęci atak, ale jednak chce zrozumieć – i, w końcu, wiele rozumie. Po inwektywach przeaniela klasztory dosłownie: „Aniołem stróżem każdy kamień gmachu...” (p. VII, s. 27), ponieważ chronią nieszczęśliwą i głodną ludność⁸. W dalszych pieśniach już tę pobożną Grecję zauważa, przekracza wizję romantycznego hellenizmu. Notuje dźwięk klasztornych dzwonów nad górami: „A nie były to pogrzebowe dzwony / Lecz jakieś wielkie, pomieszane tony...” rozpaczy i zemsty (p. IV, s. 52), ale na początku, stawiając pierwszy krok na ziemi greckiej, chyba nie chciał zobaczyć Grecji prawosławnej. Tak bym wyjaśniła, dlaczego w jego pejzażu Zante nie ma tego, co dla Zante jest tak bardzo charakterystyczne.

Coś tej wyspie odebrał, lecz także coś dodał: na Zante pada jakby cień pobliskiej Italii. Wiadomo, że Słowacki na statku spotkał się z poetą greckim Solomosem. Historycy literatury poświęcili temu wiele uwagi, ale Słowacki w poemacie sporo miejsca poświęcił przedtem innemu spotkaniu. Rano, tuż przed przybiciem do wyspy, gdy podróżni piją na pokładzie kawę, „akcentem z Genewy” – Słowacki akcent rozpoznał – przywitał go „młody Zantejczyk”, który po dwunastu latach wraca (niby Odys?) na rodzinną wyspę – lecz inaczej niż Odys, wraca bez wzruszenia. I tu w poemacie następuje liryczny wybuch, jakby ponad miarę owego Zantejczyka, w pieśni III, strofie 35, 36 i 37 aż po zwrot: „z jakiejże gliny byli ulepieni / Ci, co wracając na ziemię ojczystą / Padali czołem...”. Młody Zantejczyk nie pada czołem, nie płacze – a gdybym ja wracał? Na to niewypowiedziane pytanie jest w poemacie odpowiedź nawet parę razy powtórzona: „ja nie wrócę”, „wszystko mię wstrzyma w obcej ziemi łonie”. Tym kończy się pieśń III – i zaczyna temat powrotu – a raczej temat niepowrotu, wiecznego wędrowania.

Zaczyna się nie bez powodu, bo Zante ma swoją legendę antyczną, której Chateaubriand nadał romantyczny koloryt. Od niego Słowacki się dowiedział, że mieszkańcy Zante pochodzą od uchodźców z Troi, że znajdowali tu schronienie znakomici wygnańcy z Rzymu, że była wygnańców przytułkiem. Słowacki Chateaubrianda dokładnie czytał i są ślady, że traktował jego *Podróż* trochę jak przewodnik turystyczny, do czego zresztą nadaje się ta pełna historycznych informacji książka. Temat powrotu łączy się z tematem wygnania, a oba rzucają światło na spotkanie z Solomosem.

Było ono zresztą swoistym powrotem do czasów, gdy parafrazował hymn Solomosa w 1830 roku w *Odzie do wolności*. Osobiste spotkanie ze sławnym na całą Europę greckim poetą mogło być dla Słowackiego równie fascynujące, jak irytujące. Jeśli dziś dostrzega się między nimi podobieństwa i zestawia glansowane białe rękawiczki Greka z bladeżółtymi rękawiczkami Polaka, Słowacki mógł je także zauważyć. Dwóch poetów dwóch walczących o wolność narodów na jednym pokładzie; obaj chorzy, obaj bardzo ambitni, obaj trochę dandysi. Spotkanie bardzo w stylu epoki – wzniosłe czy śmieszne? Słowacki był wyczulony na śmieszność. Czy stąd bierze się aż tyle okrutnej ironii u Słowackiego wobec Solomosa?

Solomos miał trudny charakter. Był snobem: wydawał poezje, przydając sobie tytuł, do którego na dodatek nie całkiem miał prawo. Słowacki tytuł „poety hrabi” złośliwie eksponuje. Lecz skąd zarzut tchórzostwa? Solomos chwytą się u niego za serce, bo jest chory. Choroba chyba nie powinna być powodem do kpin? Ale może chwytą się za serce także ze strachu – tekst pozwala na takie domniemanie. Podobno Solomos pił, zwłaszcza

⁸ Por. M. Kalinowska, *Juliusza Słowackiego «Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu»*. Głosy, Gdańsk 2011. W *Komentarzach do Pieśni VII Megaspilleon klasztor* (s. 349–360) autorka szerzej omawia stosunek Słowackiego do prawosławia oraz nowsze prace poruszające ten temat.

cza na statkach – może pijanego widział go Słowacki? Tekst jednak nie pozwala niczego domniemywać na ten temat, a wnioskując z tego, że poeta nie oszczędzał Solomosa, wypada ograniczyć wyobraźnię. Solomos w poemacie jest tylko próżny, słaby, tchórzliwy i niepłodny jako poeta. Okrutne są te strofy 7, 8, 9, 10, 11, 12 pieśni III, lecz Maver, który wizerunek Solomosa w literaturze epoki przestudiował, sądzi, że Słowacki sportretował go dość wiernie, choć bezwzględnie.

Wydaje się, że był jeszcze inny powód tego znęcania się wierszem nad Solomosem. Otóż Solomos był – albo raczej głosił się – wygnańcem. Urodził się na Zante, lecz ze względu na spory rodzinne przeniósł się na Korfu, ma tam zresztą piękną kartę – a obecnie, nawiasem mówiąc, drugie muzeum. Na Zante miał jednak letni dom i drugi, dom rodzinny. Ten wygnaniec miał więc dom – a nawet trzy domy, bo jeszcze jeden na Korfu, miał swój ogród i drzewa... Tego chyba było już za wiele jak na obraz bezdomnego emigranta.

Czy Słowacki zobaczył dom Solomosa – i który? Jak spędził czas postoju na Zante, ile ten postój trwał, co w tym czasie robił? Opisane to zostało wprawdzie dość dokładnie, ale bardzo poetycko, więc trudno odtworzyć. Przewieziony łódką na ląd przez natrętnego hotelarza, zjadł obiad w hotelu. Był to obiad angielski (p. IV, s. 4; kuchnia grecka, zwłaszcza na statkach, chyba ówczesnym Polakom nie smakowała, wspominał ją bardzo źle jeszcze Maurycy Mann w swej *Podróży na Wschód*⁹. Płynął tą samą trasą co Słowacki, nie zatrzymał się jednak na Zakintos). „A potem wszedłszy na fortecy góry, / Spojrzałem...”. Na każdej z Wysp Jońskich stoi na wzgórzu forteca, budowana przez Wenecjan, wykorzystywana potem przez Anglików. Na Zante znajduje się przy niej punkt widokowy, na który dziś także wozi się turystów, prawdopodobnie stamtąd Słowacki spojrzął z góry – i spodobała mu się ta wyspa: „Zante szmaragdami siana, / W szczyrych szafirów oprawna lazury...” (p. IV, s. 6.). W dali widać domki, wśród nich domek „poety hrabi Solomona”, który w następnej (7) sekcynie zostaje opisany całkiem z bliska.

Nie wiadomo, czy Solomos zaprosił Słowackiego. Nie udało mi się ustalić, ile czasu trwał postój statku. Wiadomo jednak, że jeden dom Solomosa znajdował się w pewnym oddaleniu, drugi bliżej miasta i fortecy. Na to, żeby dojść z wybrzeża do fortecy i złożyć jeszcze wizytę w całkiem innej stronie, potrzebny był cały dzień, a także chyba jakiś pojazd. Ale jeśli do fortecy, czyli na castro, Słowacki pojechał jakimś powozem, a tak zapewne było, mógł po drodze wstąpić do Solomosa. Do końca jednak nie wiadomo, czy ten na wpół ironiczny i na wpół rozmarzony opis „domku poety hrabi Solomona” opiera się na obserwacji czy na wyobraźni. Wygląda raczej, że tam był. Grecki poeta wiezie w swoim domku żywot sielankowy, który narratora poematu nieco śmieszy. Ma wiernego psa – jak z Homera, ale kanapa, ocienione łoże, stolik, gdzie poeta „pisze i ziewa”, już trochę filisterskie. Kwiryna Ziemia zobaczyła w tym opisie powracające u Słowackiego marzenie o domu¹⁰. Mnie ten opis domu Solomosa – podobnie jak samego Solomosa – wydaje się dosyć dwuznaczny.

Spotkanie z greckim poetą przyniosło Słowackiemu rozczarowanie tym większe, że trwa pamięć dawnego zachwyty. Słowacki parafrazuje fragment hymnu do wolności jeszcze raz (p. III, s. 9: „«O znam ja ciebie! której ręka...»” itd.). „Wielki poeta” – pisze o nim (p. III, s. 8), ale coś złego stało się z Solomosem. Wiadomo, co: jak tytan między skały, tak on rzucony między lokai, snobizm, sławę, dobrobyt i „mówią, że co napisze spali” (p. III,

⁹ Kraków 1854–1855.

¹⁰ Por. K. Ziemia, *Wyobraźnia a biografia*, Gdańsk 2006, szczególnie s. 149–150, 155 i 211.



Tablica pamiątkowa

(Źródło: z prywatnych zbiorów prof. Marii Kalinowskiej)

s. 10). Słowacki wyraźnie buduje kontrast między losem greckiego poety i swoim: „Miło powrócić i usiąść na ławach / Przed własnym domkiem” – pisze w pieśni IV, sekstynie 8, lecz niedługo, w sekstynie 10: „Miło być także dumnym i samotnym”.

Solomos przestał być poetą, a Słowacki, gdy statek już wypłynął, patrzy z pokładu w nocne niebo, widzi Lutnię z siedmiu gwiazd, przelatującego Pegaza i słucha „harf takich, jak ludzie nie słyszą” (p. IV, s. 10). Nie ma wątpliwości, że jest poetą.

Słowacki wiele w swoim życiu podróżował, lecz ta podróż miała być – i stała się w jego mście osobistym, w dalszej twórczości – podróżą szczególną. Dlatego zapewne sam proces podróżowania staje się ważny. Dla młodego Zantejczyka statek „prostą był tylko machiną / Na której ludzie za pieniądze płyną” (p. III, s. 37), ale dla twórcy poematu stał się symbolem drogi. Tam spędza godziny zawieszony między nieskończonością nieba i morza, zwłaszcza nocą. Wiele jest w pieśniach III i IV *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* takich morskich pejzaży.

Zbierając: koloryt lokalny, czyli legendy Zante i Itaki, mity wygnania i powrotu brzmiały znajomo, były bliskie XIX-wiecznemu emigrantowi, ale Słowacki inaczej widział i stworzył swój los:

„Ojczyzno moja! może wszyscy wrócą
Na twoje pola, ale ja nie wrócę!
Śmierć – [...] płuce
Ogniem pożarte [...] wszystko mię zatrzyma”
(p. III, s. 39)

Kształtował mit osobisty? Zapewne, ale przewidział prawdziwie. Skąd to przecucie, ta przepowiednia? Przecież nie chorował wtedy, był w dobrej formie, a w każdym razie tak donosił w listach. Chciał tylko być w dobrej formie? Tego się już nie dowiemy, ale ta podróż, zaczęta przepowiednią zaczerpniętą z Biblii, pełna była wróżebnych wydarzeń i dziwnie znaczących spotkań, które się wydają jakby osobiście do niego skierowanymi sygnałami – a przynajmniej tak zostały zapisane w poemacie. Jednym z nich jest postój na Zante.

Wydaje się, że stał się dla niego ważny z wielu względów. Tematy wygnania i powrotu współbrzmiały, ale i kontrastowały z losem, jaki widział przed sobą czy też, jeśli chcemy: jaki kreował. Oto Itaka, znak powrotu, oto Zante, isola d'oro, tam od tysiąca lat chronią się wygnańcy, poeta i jego dom... Nie dla niego te znaki. Jego podróż wiedzie dalej, ma cel – to pielgrzymka do Jerozolimy. A jeśli podróż romantyczna miała także cel drugi: miała prowadzić do wnętrza, do poznania samego siebie, to Słowacki rozpoznawał się – albo też się formował – także przez porównanie i przez kontrast z Solomosem. Rozpoznał się jako pielgrzym, jako wędrowiec, na pełnym morzu, bez powrotu, w drodze do Jerozolimy – potem się okazało, że nie tej ziemskiej, lecz niebieskiej. Takie rozpoznanie – albo: taka kreacja – była, jak sądzę, jednym z pożytków pobytu na wyspie Zante.